

Białe i czarne



WOLTER

Białe i czarne

(1764)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Wszyscy w prowincji Kandahar znają przygodę młodego Rustana. Był jedynym synem miejscowego mirzy¹; to coś tak jak u nas margrabia albo baron u Niemców. Mirza, jego ojciec, posiadał ładny majątek. Młody Rustan miał się żenić z jakąś panienką czy mirzówną tej samej rangi. Obie rodziny pragnęły tego gorąco. Miał się stać pociechą rodziców, dać żonie szczęście i samemu znaleźć je przy niej.

Ale na nieszczęście ujrzał księżniczkę Kaszmiru na jarmarku w Kabulu. Jest to jarmark o wiele bardziej uczęszczany niż jarmarki w Bassorze² i Astrachanie³; a oto dlaczego stary książę Kaszmiru przybył nań ze swoją córką.

Stracił dwie najzadsze sztuki ze swego skarbcza: jedna to diament wielkości dużego palca; na diamencie tym córka jego wryta była z całym kunsztem, który Hindusi posiadali wówczas i który się później zatracił; drugą był dziiryt, który sam z siebie biegał, gdzie się chciało, co jest rzecz niezbyt nadzwyczajna u nas, ale była nadzwyczajna w Kaszmirze.

Fakir Jego Wysokości skradł te dwa klejnoty i zaniósł je księżniczce.

— Pilnuj troskliwie tych dwóch klejnotów — rzekł — los twój od tego zależy.

Odszedł i odtąd już go nie widziano. Książę Kaszmiru, w rozpacz, postanowił sprawdzić na jarmarku w Kabulu, czy wśród kupców ściągających tam ze wszystkich stron świata nie znajdzie się taki, który znalazł jego broń i diament. Zwykł być brać z sobą córkę w każdą podróż. Miała diament dobrze schowany w zapasce; co się tyczy dziirytu, nie mogąc go tak dobrze ukryć, schowała go pilnie w Kaszmirze w wielkim chińskim kufrze.

Rustan i ona ujrzeli się w Kabulu; pokochali się z całą szczerością swego wieku, z całą namiętnością tamecznego klimatu. Jako zakład miłości księżniczka dała mu swój diament, kiedy zaś odjeżdżała, Rustan przyrzekł odwiedzić ją tajemnie w Kaszmirze.

Mody mirza miał dwóch ulubieńców, którzy mu służyli za sekretarzy, koniuszych, marszałków dworu i pokojowców. Jeden nazywał się Topaz: był piękny, kształtny, biały jak Czerkieska, łagodny i usłużny jak Armeńczyk, roztropny jak Grek. Drugi zwał się Heban: był to bardzo ładny Murzyn, żywszy, obrotniejszy niż Topaz; nic dlań nie było za trudne. Rustan zwierzył im swój zamiar. Topaz silił się go odwieść oględną perswazją, jak sługa, który nierad sprzeciwia się panu; przedstawiał mu wszelako wszystko, na co się waży. Czy godzi się pograżyć dwie rodziny w rozpacz? wbijać nóż w serce rodziców? Zachwiał Rustana w zamyśle, ale Heban umocnił go i usunął wszystkie skrupuły.

Młody człowiek nie miał pieniędzy na tak długą podróż; roztropny Topaz nie byłby mu się starał o pożyczkę; Heban zaradził na to. Ściągnął z ręcznie diament swego pana, kazał sporządzić zupełnie podobny, który włożył go na miejsce tego, prawdziwy zaś dał w zastaw jakiemuś Ormianinowi za kilka tysięcy rupii⁴.

Kradzież

Miłość

¹mirza — perski tytuł arystokratyczny używany w Persji oraz m.in. w Indiach pod panowaniem muzułmańskiej dynastii Wielkich Mogolów; w XVIII w. ziemie dzisiejszego Afganistanu były podzielone pomiędzy Persję i Indie. [przypis edytorski]

²Bassora — w *Księdze tysiąca i jednej nocy* pod nazwą Bassora występuje Basra, wielkie miasto w Iraku, położone w pobliżu Zatoki Perskiej. [przypis edytorski]

³Astrachan — miasto w Rosji, położone w delcie Wołgi, dawny ośrodek handlu tranzytowego z państwami Azji Środkowej, z Persją i Indiami. [przypis edytorski]

⁴rupia — waluta używana w Indiach i innych krajach azjatyckich. [przypis edytorski]

Skoro młody margrabia miał rupie w kieszeni, wnet przygotowano wszystko do wyjazdu. Obarczono słonia pakunkami; oni siedli na konie. Topaz rzekł:

— Pozwoliłem sobie odwozić pana od zamiaru, ale powiedziawszy swoje, winienem słuchać; jestem pańskim sługą, kocham pana, pójdę za panem na kraj świata. Ale poradzimy się w drodze wyroczni, która jest o dwie mile stąd.

Rustan zgodził się. Wyrocznia odpowiedziała: „Jeżeli pójdiesz na wschód, znajdziesz się na zachodzie”.

Rustan zgoła nie rozumiał tej odpowiedzi. Topaz twierdził, że nie zawiera ona nic dobrego. Heban, zawsze usłużny, tłumaczył ją pomyślnie.

Była jeszcze druga wyrocznia, w Kabulu; udali się do niej. Wyrocznia odpowiedziała w te słowa: „Jeżeli posiędziesz, nie będziesz posiadał; jeśli będziesz zwyczajcą, nie zwyciężysz; jeśliś jest Rustanem, nie będziesz nim”.

Ta wyrocznia zdała się jeszcze ciemniejsza od tamtej.

— Uważaj panie — powiedział Topaz.

— Nic się pan nie bój — zapewniał Heban; i ten sługa, jak można się domyślać, miał zawsze słuszność w oczach pana, ile że podsycił jego żądzę i nadzieję.

Opuściwszy Kabul, jechali wielkim lasem; siedli na trawie, aby się pokrzepić i popaść konie. Już miano zdjąć juki ze słonia, który niósł na grzbiecie obiad i nakrycie, kiedy się okazało, że Topaz i Heban znikli z karawany. Wołają ich, las rozbrzmiewa imionami Hebana i Topaza. Służba szuka na wszystkie strony i napęnia las wołaniem: ani widu ani słyhu. — Widzieliśmy — powiadają Rustanowi — jedynie sępa, który bił się z orłem i wydzierał mu wszystkie pióra.

Opis tej walki obudził ciekawość Rustana; udał się pieszo we wskazane miejsce, nie ujrzał ani sępa, ani orła, ale ujrzał swego słonia, jeszcze objuczonego tobołami, na którego nacierał wielki nosorożec. Jeden uderzał rogiem, drugi trąbą. Na widok Rustana nosorożec ustąpił pola; odprowadzono do obozu słonia, ale okazało się, że konie znikły. — Dziwne rzeczy zdarzają się w lesie w czasie podróży! — wykrzyknął Rustan. Służba rozglądała się wylękniona, pan zaś był w rozpacz, iż stracił równocześnie konie, swego drogiego Murzyna i roztropnego Topaza, którego lubił zawsze, mimo że nigdy nie był jego zdania.

Pocieszał się nadzieją, że znajdzie się niebawem u stóp księżniczki Kaszmiru, kiedy spotkał dużą zebre, którą krzepki i groźny pacholek okładał rżęsiście kijem. Nie masz nic piękniejszego, rzadszego, szybszego w biegu nad taką zebre. Na zdwojone ciosy gburą zwierzę odpowiadało wierzganiem zdolnym wyrwać drzewo z korzeniem. Młody mirza wziął oczywiście stronę zebry, ile że było to śliczne bydłatko. Pacholek uciekł, mówiąc do zebry: — Zapłacisz mi za to. — Czworonóg podziękował wybawcy w swoim języku, zbliżył się, dał się popieścić i odwzajemnił pieśczo. Rustan, podjadłszy, siada na zebre i wędruje do Kaszmiru wraz ze sługami, którzy dążyli za nim, jedni pieszo, drudzy, jadąc na słoniu.

Zwierzę

Zaledwie dosiadł zebry, zwierzę, zamiast dążyć drogą do Kaszmiru, nawróciło do Kabulu. Daremnie jeździec ściąga cugle, zrywa, ściska kolana, bodzie ostrogą, zwalnia cugle, znów ciągnie, okłada trzcina z prawej i z lewej, uparte zwierzę biegnie wciąż do Kabulu.

Rustan poci się, miota, wpada w rozpacz, kiedy naraz spotyka handlarza wielbłądów, który powiada:

— Widzę, że pan masz bardzo szkodliwego wierzchowca, który cię niesie gdzie indziej, niż pragniesz; jeżeli mi ustąpisz tę zebre, dam panu jednego z moich czterech wielbłądów do wyboru.

Rustan dziękuje Opatrzności, że mu zsyła tak korzystną zamianę.

— Jakże się mylił Topaz — powiada — wróżąc, że moja podróż będzie nieszczęśliwa.

Siada na najpiękniejszego wielbłąda, trzy inne dążą za nim; dogania swą karawanę w przeświadczeniu, iż bieży prosto ku szczęściu.

Ledwie ujechał jakie cztery mile perskie, zatrzymał go głęboki, szeroki i bystry potok spadający ze skał białych od piany. Oba brzegi tworzyły strome przepaście, od których widoku wzrok się ćmił i serce mdlało. Żadnego sposobu, aby przebyć potok, żadnej drogi na prawo ani na lewo.

— Zaczynam się obawiać — rzekł Rustan — że Topaz słusznie ganił mą podróż i że źle uczynił, podejmując ją; gdyby chociaż był tutaj, mógłby mi dać jaką dobrą radę. Gdybym miał Hebana, pocieszyłby mnie, znalazłby jakiś sposób, ale wszystkiego mi zbywa.

Pomieszanie małej gromadki zdwoiło jeszcze jego kłopot. Zapadła ciemna noc; spędzili ją na lamentach. Wreszcie zmęczenie i przygnębienie uspiły zakochanego wędrowca. Budzi się o świcie i widzi piękny marmurowy most rzucony z jednego brzegu na drugi. Wykrzykom, słowom zdumienia i radości nie było końca.

— Czy podobna? Czy to sen? Co za cud! Co za czasy! Czy odważymy się przejechać?

Cała gromadka klęka, to znów wstaje z klęczek, zbliża się do mostu, całuje ziemię, spogląda w niebo, wyciąga ręce, stawia nogę ze drżeniem, idzie, wraca, staje w zachwycie, a Rustan powtarza:

— Tym razem niebo mi sprzyja, Topaz plótł sam nie wie co; wyrocznie były żyzliwe; Heban miał słuszność, ale czemu go tu nie ma!

Ledwie gromadka przebyła strumień, most wali się do wody ze strasliwym hałasem.

— Szczęście! Szczęście! — wykrzyknął Rustan. — Bogu niech będzie chwała! Niebo niech będzie błogosławione! Nie chce, abym wracał do ojczyzny, gdzie byłbym jedynie zwykłym szlachcicem; chce, bym zaślubił przedmiot mej miłości: będę księciem Kaszmiru; w ten sposób, *posiadając* mą ukochaną, *nie będę posiadał* mego małego lenna w Kandaharze; *będę Rustanem* i *nie będę*, ponieważ zostanę wielkim władcą. Oto znaczna część wyroczni tłumaczy się jasno na mą korzyść; reszta wyłoży się tak samo. Szczęście, szczęście! Ale czemu Hebana nie ma przy mnie? Żał mi go tysiąc razy więcej niż Topaza.

Przebył jeszcze kilka mil bardzo wesoło, ale na schyłku dnia pasmo gór bardziej stromych niż mur forteczny, a wyższych od wieży Babel, gdyby była skończona, zamknęło zupełnie drogę wylękłej karawanie.

Wszyscy krzyknęli:

— Bóg chce, abyśmy zginęli tutaj! Strzaskał most jedynie po to, aby nam odjąć wszelką nadzieję powrotu, wzniosł górę jedynie po to, aby nam przeciąć wszelką drogę naprzód. O Rustanie, o nieszczęsny margrabi! Nie ujrzymy nigdy Kaszmiru, nie wrócimy nigdy do ziem Kandaharu!

Piękący ból, głębokie przygnębienie zajęły w duszy Rustana miejsce nieumiarkowanej radości i nadziei. Już nie tłumaczył sobie proroctw na swoją korzyść. — O nieba! O Boże miłosierny! Czemuż straciłem mego druha Topaza?

Gdy wymawia te słowa, wydając głębokie westchnienia i lejąc łzy w otoczeniu zrozpaczonych sług, góra otwiera się nagle u samej podstawy: długi sklepiony korytarz, oświetlony setką tysięcy pochodni, jawi się olśnionym oczom. Rustan wydaje okrzyk, ludzie jego padają na kolana, przeginają się ze zdumieniem wstecz, krzycząc: — Cud! — i powiadając: — Rustan jest ulubieńcem Wisznu⁵, ukochanym przez Brahmę⁶, będzie panem świata.

Sam Rustan wierzył w to; był jak nieprzytomny, w głowie mu się kręciło. — Ach, Hebanie, mój drogi Hebanie, gdzieżeś jest? Czemu nie jesteś świadkiem wszystkich tych cudów? W jaki sposób cię straciłem? Piękna księżniczko Kaszmiru, kiedyż ujrzę twoje wdzięki?

Zapuszcza się ze służbą, słoniem, wielbłędami w skalisty korytarz; przebywszy go, znalazł się na łące usianej kwiatami, okolonej strumieniem; na skraju łąki widniały ciemne aleje ciągnące się w dal; na końcu tych alei rzeka, wzdłuż której wznoszą się setki ślicznych domków wśród rozkosznych ogrodów. Rustan słyszy wszędzie dźwięki głosów, instrumentów; widzi płąsy, spieszy, aby przebyć most rzucony przez rzekę, pyta pierwszego spotkanego człowieka, co to za kraj.

Zagadnięty odpowiada:

— Jesteś w krainie Kaszmiru; widzisz oto mieszkańców oddanych weselu i uciechom. Obchodzimy zaślubiny naszej pięknej księżniczki; wychodzi za pana Barbabu, któremu ojciec ją przyrzekł. Niech Bóg darzy ich wiecznotrwałym szczęściem!

Na te słowa Rustan padł zemdłony; szlachcic kaszmirski myślał, że cierpi na wielką chorobę⁷; kazał go zanieść do swego domu, gdzie Rustan długo leżał bez zmysłów. Posłano po dwóch najbieglejszych lekarzy: zmacali puls chorego, który odzyskawszy nieco

⁵ Wisznu (rel.) — jeden z hinduskiej trójcy bogów (*trimurti*), podtrzymujący istnienie wszechświata i panujący w nim ład. [przypis edytorski]

⁶ Brahma (rel.) — jeden z hinduskiej trójcy bogów (*trimurti*), stwórca wszechświata. [przypis edytorski]

⁷ wielka choroba — epilepsja. [przypis edytorski]

przytomności, szlochał, przewracał oczyma i wołał co chwilę: — Topazie! Topazie! Jakżeś miał słuszność!

Jeden z lekarzy rzekł do kaszmirskiego szlachcica: — Poznaję z akcentu, że ten młodzieniec jest z Kandaharu; klimat tego kraju nie służy mu, trzeba go odesłać do domu. Widzę z jego oczu, że oszalał; powierzcie mi go, odwiozę go do ojczyzny i uleczę go.

Drugi lekarz twierdził, że jest chory tylko ze zgryzoty, że trzeba go zawieźć na wesele księżniczki i dać mu się wytańczyć. Podczas gdy się naradzali, chory odzyskał siły. Odprawiono lekarzy i Rustan został sam z gospodarzem.

— Panie — rzekł — daruj, żem zemdlął w twojej obecności; wiem, że to niegrzecznie; błagam, zechciej pan przyjąć mego słonia w odpłatę względów, którymi mnie zaszczyliłeś.

Opowiedział następnie wszystkie swe przygody, nie wspominając wszelako nic o celu podróży.

— Ale w imię Wisznu i Brahmy — rzekł — powiedz mi, kto jest ów szczęśny Barbabu, który zaślubia księżniczkę, czemu ojciec jej wybrał go za zięcia i czemu księżniczka przyjęła go za małżonka?

— Cudzoziemcze — rzekł mieszkaniec Kaszmiru — księżniczka zgoła nie przyjęła Barbabu; przeciwnie, zalewa się łzami, podczas gdy cały kraj święci jej zaślubiny; zamknęła się w wieży i nie chce zgoła widzieć zabaw, które dla niej zgotowano.

Słyszac te słowa, Rustan uczuł, że życie mu wraca; świeże kolory, które spłoszyła boleść, wystąpiły znów na twarz.

— Powiedz mi, proszę, panie, czemu książę Kaszmiru upiera się, aby wydać córkę za jakiegoś Barbabu, skoro ona go nie chce?

— Oto czemu — odparł gospodarz. — Czy wiadomo ci, że nasz dostojny książę zgubił wielki diament oraz dziiry, na których mu bardzo zależało?

— Wiem, oczywiście — rzekł Rustan.

— Dowiedz się tedy, że nasz książę, w rozpacz, iż nie ma żadnej wieści o swoich klejnotach, naszukawszy się ich długo po całej ziemi, przyrzekł córkę temu, kto mu odniesie jeden lub drugi. Przybył więc Barbabu, niosąc diament, i jutro ma zaślubić księżniczkę.

Rustan zbładł, wyjąkał podziękowanie, pożegnał gospodarza i pomknął na dromaderze do stolicy, gdzie miała się odbyć uroczystość. Przybywa do pałacu, powiada, że ma ważne rzeczy do zwierzania, prosi o posłuchanie. Odpowiadają mu, że książę zajęty przygotowaniem do wesela. — Właśnie dlatego — odpowiada — chcę z nim mówić.

— Najjaśniejszy — mówi — niechaj Bóg wieńczy wszystkie twoje dni chwałą i wspólnością! Zięć twój jest hultajem.

— Jak to: hultajem? Jak śmiesz? Czy tak mówi się do księcia Kaszmiru o zięciu z jego wyboru?

— Tak, hultajem — odparł Rustan — i aby tego dowieść Waszej Dostojności, oto twój diament.

Książę, zdumiony, porównuje oba diamenty, że zaś nie znał się na tym ani trochę, nie mógł powiedzieć, który jest prawdziwy.

— Oto dwa diamenty — rzekł — a mam tylko jedną córkę; jestem w strasliwym kłopotcie.

Kazał wezwać Barbabu i spytał, czy go nie oszukał. Barbabu przysiągł, że kupił diament od Ormianina; drugi zalotnik nie powiedział, od kogo ma swój, ale ofiarował próbę: mianowicie, aby Jego Dostojność pozwoliła mu bić się natychmiast z rywalem.

— To nie dość, panie, że twój zięć dał diament, trzeba także, aby dał dowody męstwa; czy nie uważasz za właściwe, aby ten, który zabije drugiego, zaślubił księżniczkę?

— Bardzo właściwe — odparł książę — to będzie bardzo ładne widowisko dla dworu; bijcież się prędko; zwycięzca weźmie zbroję zwyciężonego, wedle zwyczajów kaszmirskich, i zaślubi moją córkę.

Natychmiast dwaj pretendenci zeszli na dziedziniec. Na schodach była sroka i kruk. Kruk krzyczał: — Bij się, bij się! — sroka: — Nie bij się, nie bij się! — Rozśmieszyło to księcia; dwaj rywale ledwie zwrócili na to uwagę: rozpoczęli walkę; wszyscy dworzanie otoczyli ich kołem. Księżniczka, wciąż siedząc w wieży, nie chciała być świadkiem widowiska; nie domyślała się zgoła, że jej ukochany jest w Kaszmirze, miała zaś taki wstręt do Barbabu, że nie chciała nic widzieć. Walka odbyła się po wszelkiej formie; Barbabu

Pojedynek, Lud, Uroda

padł trupem, czym lud był zachwycony, ponieważ Barbabu był brzydki, a Rustan bardzo ładny; oto, co prawie zawsze rozstrzyga o sympatii ludu.

Zwycięzca oblókł kolczugę, szarfę i hełm zwyciężonego i udał się, w otoczeniu całego dworu, przy dźwięku trąb, pod okna księżniczki. Wszystkie krzyczą: — Piękna księżniczko, przyjdź zobaczyć swego pięknego małżonka, który zabił szpetnego rywala! — panny dworskie powtarzają te słowa. Księżniczka wyjrzała, na nieszczęście, oknem: widząc zbroję człowieka, którego nienawidziła, pobiegła zrozpaczona do chińskiego kufra i dobiła nieszczęsny dziury, który przeszył jej drogiego Rustana, zmacawszy spojenie zbroi. Wydał krzyk; na ten krzyk księżniczka poznała głos swego nieszczęśliwego kochanka.

Zbiega z rozwianym włosom, mając śmierć w oczach i w sercu. Rustan padł już skrważony w ramiona jej ojca. Widzi go: o chwilo, o widoku! o poznanie, którego bólu, tkliwości i grozy niepodobna wysłować. Rzuca się nań, ściska: — Przyjmujesz — mówi — pierwszy i ostatni pocałunek swej kochanki i morderczyni. — Wyciąga grot z rany, wbija go sobie w serce i umiera na ciele ubóstwanego. Ojciec, przerażony, oszalały, gotów umrzeć wraz z nią, daremnie sili się przywołać córkę do życia: już zgasła. Przeklina ten nieszczęsny grot, kruszy go na kawałki, rzuca precz od siebie dwa złowrogie diamenty. Gdy dwór gotuje pogrzeb księżniczki zamiast wesela, on każe przenieść do pałacu zakrwawionego Rustana, w którym tli jeszcze resztkę życia.

Niosą go do łóżka. Pierwsza rzecz, którą widzi po dwóch stronach tego śmiertelnego łóża, to Topaz i Heban. Zdumienie wróciło mu nieco sił.

— Ach, okrutni — mówi — czemuście mnie opuścili? Może księżniczka żyłaby jeszcze, gdybyście byli koło nieszczęsnego Rustana.

— Nie opuściłem cię, panie, ani na chwilę — rzekł Topaz.

— Byłem wciąż przy tobie — rzekł Heban.

— Co mówicie? Czemu urągacie moim ostatnim chwilom? — odparł Rustan mdlejącym głosem.

— Możesz mi wierzyć, panie — rzekł Topaz. — Wiesz, że nigdy nie pochwaląłem tej nieszczęsnej podróży, której straszliwe skutki przewidywałem; to ja byłem orłem, który walczył z sępem i któremu sęp wydarł pióra; byłem słoniem, który unosił toboły, aby cię zmusić do powrotu; byłem zebłą, która cię niosła wbrew twej woli do domu ojca; to ja zbłąkałem twoje konie; to ja uczyniłem strumień, który ci bronił przejścia; ja wzniosłem górę, która ci zamykała tak opłakaną drogę; ja byłem lekarzem, który ci radził ojczysty klimat; byłem sroką, która krzyczała, abyś się nie bił.

— A ja — rzekł Heban — byłem sępem, który wydarł pióra orłowi; nosorożcem, który rogiem nacierał na słonia; pastuchem, który bił zebłą; kupcem, który ci ofiarował wielbłądy, iżbyś biegł ku swej zgubie; ja zbudowałem most, przez który przejechałeś; wykopałem korytarz, którym przebyłeś górę; byłem lekarzem, który cię zachęcał do wstania; krukiem, który krzyczał, abyś się bił.

— Niestety! Przypomnij sobie wróżby — rzekł Topaz. — „Jeżeli pójdziesz na wschód, znajdziesz się na zachodzie”.

— Tak — rzekł Heban — grzebią tutaj zmarłych z twarzą obróconą na zachód; w rocznica była jasna, czemuś jej nie zrozumiał? „Posiadałeś i nie posiadałeś”, miałeś bowiem diament, ale był fałszywy, i ty o tym nie wiedziałeś; jesteś Rustanem i przestajesz nim być; wszystko się spełniło.

Gdy tak mówił, cztery białe skrzydła okryły ciało Topaza, a cztery czarne skrzydła ciało Hebana.

— Co widzę? — wykrzyknął Rustan.

Topaz i Heban odpowiedzieli razem:

— Widzisz swoje dwa duchy.

— Moi panowie — rzekł nieszczęśliwy Rustan — po coście wy się mieszały? I po co dwa duchy na jednego biednego człowieka?

— Takie prawo — rzekł Topaz. — Każdy człowiek ma dwa duchy; Platon⁸ powiedział to pierwszy, a wielu innych powtórzyło za nim. Widzisz, że to rzetelna prawda: ja, jak

⁸Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; *Każdy człowiek ma dwa duchy*; Platon powiedział to pierwszy: w dialogu *Fajdros* Platon przedstawił alegorię duszy jako skrzydlatego zaprzęgu z woźnicą i dwoma końmi: rozsądkiem oraz pożądaniem. [przypis edytorski]

Pozory, Nienawiść,
Morderstwo, Miłość,
Rozpacz, Pocałunek,
Samobójstwo

Duch, Dobro, Zło

mnie tu oglądasz, jestem twoim dobrym duchem, a moim zadaniem było czuwać przy tobie aż do ostatniej chwili twego życia; wypełniłem to wiernie.

— Ale — rzekł umierający — jeżeli twoim zadaniem było mi służyć, w takim razie muszę być przyrody o wiele wyższej niż twoja? A przy tym jak śmiesz nazywać się moim dobrym duchem, skoro mi pozwoliłeś błędzić we wszystkim, co podjąłem, i skoro mi pozwalaś nędznie umrzeć wraz z mą ukochaną?

— Niestety, to był twój los — rzekł Topaz.

— Jeżeli los robi wszystko — rzekł umierający — na cóż zda się dobry duch? A ty, Hebanie, z twymi czarnymi skrzydłami, ty jesteś zapewne moim złym duchem?

— Rzekłeś — odparł Heban.

— Byłeś zatem także złym duchem księżniczki?

— Nie, ona miała swego, a ja go dzielnie wspomagałem.

— Ach, przekłety Hebanie, skoro jesteś tak zły, nie należysz tedy do tego samego pana co Topaz? Utworzyły was dwie różne zasady, z których jedna jest dobra, a druga zła ze swej istoty?

— To nie jest konieczny wniosek — rzekł Heban — ale jest to, bądź co bądź, wielka trudność.

— Niepodobna — podjął umierający — aby dobrotliwa istota stworzyła tak złowrogiego ducha.

— Podobna czy niepodobna — odparł Heban — tak jest, jak mówię.

— Ach — rzekł Topaz — mój biedaku, czy nie widzisz, że ten ladaco umyślnie cię jeszcze drażni, aby wzmocnić twoją gorączkę i przyspieszyć chwilę śmierci?

— Daj mi pokój, tyle mi wart on co ty — rzekł Rustan. — On przyznaje bodaj, że chciał mego zła, a ty, któryś mnie niby bronił, nie zdałeś mi się na nic.

— Bardzo mnie to smuci — rzekł dobry duch.

— I mnie także — odparł umierający. — Jest w tym coś, czego nie rozumiem.

— Ani ja — rzekł biedny dobry duch.

— Dowiem się tego za chwilę — rzekł Rustan.

— Hm, to się pokaże — rzekł Topaz.

Wówczas wszystko znikło. Rustan znalazł się w domu ojca, którego nie opuszczał, i w łóżku, gdzie spał od godziny.

Budzi się w skok, cały w pocie, oszołomiony, obmacuje się, woła, krzyczy, dzwoni. Sługa jego Topaz nadbiega w mycce nocnej, ziewając.

— Czym umarł?⁹ Czy żyje? — wykrzyknął Rustan. — Czy piękna księżniczka Kaszmiru wylżyła się?...

— Pan, widzę, śni? — odparł spokojnie Topaz.

— Ach! — wykrzyknął Rustan. — Cóż się tedy stało z tym niegodziwym Hebanem, wraz z jego czterema czarnymi skrzydłami? To on mnie zgładził tak okrutną śmiercią.

— Panie, słyszałem na górze, jak chrapie. Mam go zawołać?

— Zbrodniarz! Już całe pół roku mnie prześladowuje; to on mnie zawiódł na ten nieszczęsny jarmark w Kabulu; on ściągnął diament, który mi dała księżniczka; on jest jedyną przyczyną mej podróży, śmierci księżniczki i ciosu dzirytem, od którego umieram w kwiecie wieku.

— Niech się pan uspokoi — rzekł Topaz. — Nigdy pan nie był w Kabulu; nie ma żadnej księżniczki Kaszmiru; ojciec jej miał tylko dwóch chłopców, którzy obecnie chodzą do szkół. Nie miał pan nigdy diamentu; księżniczka nie mogła umrzeć, skoro się nie urodziła, a pan jesteś zdrow jak ryba.

— Jak to, więc to nieprawda, żeś mnie gotował na śmierć w łóżku księcia Kaszmiru? Nie przyznałeś mi się, że, aby mnie chronić od tylu nieszczęść, byłeś kolejno orłem, słoniem, żabą, lekarzem i sroką?

— Panie, śniło się panu to wszystko: myśli nasze tak samo nie zależą od nas we śnie, jak na jawie. Bóg chciał, aby ten ciąg myśli przeszedł panu przez głowę, zapewne, aby panu dać jakąś naukę, z której pan skorzysta.

— Drwisz sobie ze mnie — rzekł Rustan. — Jakże ja długo spałem?

— Niespełna godzinę, panie.

⁹Czym umarł? — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: Czy umarłem? [przypis edytorski]

— Zatem, przeklęty mędrku, jakże chcesz, abym w ciągu godziny był na jarmarku w Kabulu przed pół rokiem, abym wrócił stamtąd, odbył podróż do Kaszmiru, abyśmy wszyscy pomarli, Barbabu, księżniczka i ja?

— Panie, nic łatwiejszego i nic pospolitszego: mogłeś pan doskonale objechać świat i mieć o wiele więcej przygód w o wiele krótszym czasie. Czy nie prawdą jest, że możesz pan w ciągu niewielu godzin przeczytać skróconą historię Persji napisaną przez Zoroastra¹⁰? A mimo to ten skrót obejmuje osiemset tysięcy lat. Wszystkie te wydarzenia przesuwać się przed pańskimi oczyma, jedno po drugim, w ciągu godziny. Otóż przyzna mi pan, że równie łatwo jest Brahmie ścisnąć je na przestrzeni godziny, co rozciągnąć je na przestrzeni ośmiuset tysięcy lat: to zupełnie jedno i to samo. Wyobraź sobie, że czas obraca się na kole, którego średnica jest nieskończona; pod tym olbrzymim kołem znajduje się nieliczna mnogość kół, jedno w drugim; kółko w środku jest niedostrzegalne i spełnia nieskończoną ilość obrotów ściśle w tym czasie, w którym wielkie koło dokonuje jednego. Jasne jest, iż wszystkie wypadki, od początku świata aż do jego końca, mogą zdarzyć się kolejno w krótszym o wiele czasie niż stutysięczna część sekundy i można nawet powiedzieć, że tak się dzieje.

— Nic nie rozumiem — rzekł Rustan.

— Jeżeli pan chce — rzekł Topaz — mam papugę, która to panu z łatwością wytłumaczy. Urodziła się na jakiś czas przed potopem; była w arce, dużo widziała, mimo to ma dopiero półtora roku i opowie panu swoją historię, to bardzo zajmujące.

— Idź prędko po tę papugę — rzekł Rustan — zabawi mnie chwilę, póki nie zasnę.

— Jest u mojej siostry, zakonnicy — odparł Topaz — pójdę po nią. Ubawi pana; ma dobrą pamięć, opowiada po prostu, bez ciągłego silenia się na dowcip i bez frazesów.

— Doskonale — rzekł Rustan — właśnie tak lubię, aby mi opowiadano.

Przyproszono papugę, która zaczęła tak:

*

N. B. Panna Katarzyna Vadé nie mogła odnaleźć opowiadania papugi w tece swego zmarłego krewniaka Antoniego Vadé¹¹, autora tej powiastki. Wielka to szkoda, zważywszy czasy, w których żyła ta papuga. (Przypisek Woltera).

¹⁰Zoroaster (gr.), właśc. Zaratusztra — perski kapłan i prorok, reformator mazdaizmu i twórca jednej z najstarszych na świecie religii monoteistycznych, nazywanej od jego imienia zaratusztrianizmem; przypisuje się mu autorstwo modlitw i hymnów stanowiących najświętszą i najstarszą część *Awesty*. [przypis edytorski]

¹¹Antoni Vadé — Wolter ogłaszał wiele utworów pod nazwiskiem Wilhelma lub Antoniego Vadé. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wolter-biale-i-czarne/>

Tekst opracowany na podstawie: Wolter, Powiastki filozoficzne, t. 2, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Krakowska Spółdzielnia Wydawnicza, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Górka, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7492-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.